

„O Rymopisie (nie) rozpisany”

Było to już po Końcu Świata, czyli nie tak dawno temu. Oczywiście świat kręcił się dalej, bo nie było tu mowy o żadnych biblijnych apokalipsach. Brakowało donośnych trąb, potężnych ksiąg z komiczną ilością pieczęci, nie dało się też usłyszeć solidnego “Amen!” kiedy było już po wszystkim. Rymopis kroczył właśnie ulicą, niosąc niewidzialny ciężar na plecach.

W zasadzie, to dla niego samego również był niewidzialny, ale wmawiał sobie, że tak upokarzającą posturą zwróci na siebie uwagę. Mylił się. Co nie było tak niespodziewane, bo przecież pełno ludzi wokół również męczyło się ze swoimi własnymi, wymyślnymi ciężarami, a chłopak i tak tego nie dostrzegał. Każdy, kogo tego dnia minął przeszedł już swój mały Koniec Świata. Mimo to, Rymopis zamęczał się tylko nad swoją sprawą. Nie dramatyzując, sprawa była poważna. Utrata ukochanej to tylko jedno nieszczęście, a to ciągnęło za sobą kolejne. To nie tak, że miłość spadła z piedestału! Po prostu... kiedy jest się znanym z układania rymów, i to prze-znakomitych, wena to ważna część ewentualnej pracy. Jak ludzie mogą wciąż zwać go Rymopisem, kiedy nie jest w stanie napisać nawet żadnego trenu? To też nie tak, że już nie próbował, że poddał się dogłębnie. Próbował, i to jak! Zawsze jednak sprowadzało się to do tego samego - powtarzał słowa, które już kiedyś zapisał. Pieśni i nuty, które już kiedyś zaśpiewał lub choćby zanucił. Wszystkie o tym samym, radosnym życiu, ale pełnym pustki. Bo już nie czuł na sobie melancholii wieńca, który głośno krzyczał o jego osiągnięciach literackich, a smak słodkich miodów już dawno padł w zapomnienie. Owszem, mógłby się tym wszystkim dalej chełpić. Ale jaki jest sens, kiedy nie czuje się już jak ten sam, zabójczo kreatywny Rymopis? Kiedy nie ma z kim dzielić się aromatem i smakiem miodów? Tak więc starał się przywyknąć do tego uczucia pustki. Powoli miłość do ukochanej stała się swoistym uczuciem potrzeby. Zrozumiał, że była Wszystkim. Wszystkim, co pchało go w stronę słów. Bo to dzięki niej był w stanie je znaleźć. Bo to ona była jego Weną. Może się wydawać, że wpadł w milczenie. Otóż nie! Wpadał w słowotoki, ale to tak niezrozumiałe, jakby do końca zatopił się w słowach desperacko ich szukając. Najprościej mówiąc, myślał jedno, a mówił drugie. Bez opanowania. Dlatego kiedy tylko mógł, starał się nie odzywać. Skoro nie mógł znaleźć odpowiednich, faktycznie potrzebnych słów, to lepiej nie używać ich wcale. Spacerował tak, szukając nowej Weny. Przecież tamta już nie wróci, choć często myślał o tym co mógłby zrobić aby ją odzyskać.

Wykorzystałby wszystkie utwory, które napisał w jej objęciach. Pod słowami kryły się przecież płomienne uczucia. Wyprowadziłby ją z każdego możliwego miejsca, gdyby jego głos tylko na to pozwolił. Gdyby nie pomylił wersów, słów, wszystko wyśpiewał jak w oryginale.

Tak, czasami Rymopis miewał napady determinacji. Te jednak nie trwały zbyt długo, tak jak jego poszukiwania następczyni Weny. Szybko bowiem wrócił do swojego kąta, dziwnie mrocznego jak na wiosenną porę i... kompletnie się załamał. Była to pewnego rodzaju rutyna. Po męczących spacerach, przychodził czas na równie męczące zabijanie czasu wbijaniem wzroku w porzuconą już lirę i zakurzone biurko, na którym kiedyś starannie zapisywał fragmenty dzieł. Można to nazwać uzalaniem się, owszem. Niejedno z nas krzyknęło by już "Znajdź jakąś prawdziwą robotę!" albo "No dalej, ona już nie wróci! Chłopie, tego kwiatu jest pół świata!" Tyle, że Rymopis nie był zainteresowany połową świata, która mu jeszcze została. Teraz już nie.

Dzień zawsze kończył się tak samo (szczerze, poeta nie był w stanie określić, kiedy dzień faktycznie się kończył, a kiedy zaczynała się zimna noc. To już przez jego własne problemy z psikuśnym Morfeuszem i Hypnos), zasypiał od razu, lub nie spał wcale. Nigdy nie miał pewności w jakim stanie się znajduje.

Zaczął się nad tym zastanawiać dopiero kiedy w zasięgu jego wzroku pojawiła się ona-Wena. Zdecydowanie wtedy wariował. Patrzył na ukochaną i czuł jak na jego twarzy maluje się wyraz winy. Czuł się winny. Za to, że nie wziął się za jego głupiutkie pomysły o ratowaniu Weny z zaświatów wcześniej. Za to, że nie zrobił nic kiedy jeszcze była przy nim. Na jej twarzy nie znalazł za to żadnego znaku złości ani nawet elementu frustracji. Co zdziwiło go najbardziej i dziwnie zabolalo, nie zobaczył też cienia rozczarowania. Och, ta kobieta nie miała mu nic do zarzucenia. Tak jakby zapomniała o wszystkich tych momentach, w których Rymopis obrzucał ją zimnym spojrzeniem, ostrym słowem czy najzwyczajniej ją ignorował. No tak, za co miała się gniewać? Wykańczać nieprzyjemnym wzrokiem? Za to, że ją kochał? Bo tego akurat była pewna. Wiedziała, że kochał ją na swój własny, cichy sposób. Rozumiała, że nie potrafił przekazać słów od siebie samego, dlatego chował się za kurtyną poety.

Odwrócił wzrok od jej twarzy i przyjrzał się jej sylwetce. To nie była ta sama Wena. Teraz to ona wydawała się zimna, niedostępna. Straciła całe ciepło, którym obdarowywała Rymopisa i bliskich. Ubrana w białe szaty wydawała się wtapiać w strój, tak blada była jej niegdyś rumiana skóra. Kontrastowała jednak z ciemną burzą włosów, która kojarzyła się z aureolą. Tym samym jej wygląd przypominał anielski wizerunek. Najgorsza w tym wszystkim była cisza. Wiedział, że nie będzie mógł tak na nią patrzeć w wieczność. Bał się odezwać,

tak jakby z każdym słowem przyniesionym przez słowotok ich czas ubiegał jeszcze szybciej. Wydał z siebie jęk, tak żalony że Wena utkwiała w nim wzrok jeszcze intensywniej. Morfeuszu, co zgotowałeś biednemu Rymopisowi?

Wtedy właśnie Wena poruszyła ustami. Bez skutku. Nie wydała żadnego dźwięku, co zabolalo poetę jeszcze bardziej. Powtórzyła ruch. Raz, drugi. Rymopis zatracił się w jej ustach. Czytaj! Czytaj z nich, głupcze! Wena wyglądała jakby krzyczała. Dalej, nic nie wydobyło się z jej krtani. Ostatnim razem kiedy było mu dane usłyszeć jej głos, wypowiedziała kłamstwo w które uwierzyć nie mógł do tej pory. Wolał o tym zapomnieć, mimo że ukochana nalegała na zapamiętanie słów do końca. Dla niego przecież słowa “Jesteś dobrym człowiekiem” wydawały się przeokropnie odległe. Wiele razy był nazywany: znakomitym, jednym z lepszych, dobrych, ale... poetą. Nigdy nie dotyczyło to osobiście jego natury. Tak więc zawsze uśmiechał się gorzko na wspomnienie tego zdania, co zrobił również przy niej kiedy wypowiedziała je po raz pierwszy. Koniec tego! Skup się! Wena ma ci coś do przekazania. Czas na wspomnienia przyjdzie kiedy znów żałośnie wyłożysz się w swoim zimnym łóżku.

Rymopis ponownie skupił wzrok na ustach. Próbował odtworzyć słowa własnymi wargami. Zmrużył oczy, bojąc się zbliżyć.

“Słup”?

Nie, dlaczego miałyby mówić o słupach... Zajęło mu to chwilę, ale kobieta nie przestawała mówić. Cały czas powtarzała to samo. “Zrób...” W końcu zrozumiał.

“Zrób co możesz”.

Tyle wystarczyło. Od razu kiedy pojął słowa, Wena zniknęła. Zabrał ją chaotyczny wir burz. Zostawiła po sobie kilka piór i żal. Wtedy właśnie Rymopis obudził się z policzkiem zatopionym w kałuży własnej śliny. Rozejrzał się, kiedy trzy proste słowa rozchodziły się po całym jego ciele. Prawie mógł wyobrazić sobie, że to ona je wypowiedziała. Swoim uprzejmym, słodkim głosem. Podniósł się ciężko z niewygodnego łóżka. Na podłodze tuż przy lirze, opadły trzy delikatne, białe jak mleko, piórka.

Utwory Czesława Miłosza:

- “Piosenka o końcu świata”
- “Metamorfozy”
- “O aniołach”
- “Orfeusz i Eurydyka”